Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 26. **Bochum, dnia 3 lipca 1897.** **Rok 6.**

Na niedzielę czwartą po Świątkach.

Lekcya. Rzym. VIII. 18—23.

Bracia! Mniemam, iż utrapienie tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwa objawienia synów Bożych; bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieją; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli, skażenia, na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie wzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panie naszym.

Ewangielia. Łuk. V. 1—11.

Onego czasu: Gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego; a on stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze; a rybitwi wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jednę łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi; a usiadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli, i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkie co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali; także też Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy szli za nim.

Kazanie
na niedzielę czwartą po Świątkach.

„Mistrzu! przez całą noc pracując nic nie ułowiliśmy.“ (Łuk. 5.)

Patrzcie chrześcianie, książę apostołów Piotr św. pracuje! Patrzcie, sam wyznaje, iż przez całą noc pracował a nic nie uło-

wił, dopiero wtedy, gdy na słowo Jezusa zapuścił sieci, zagarnął ryb mnóstwo! tak, iż się sieć rwała i potrzeba było wołać na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybywali na pomoc. Pracował on nietylko przed powołaniem go na apostolstwo, ale i w czasie apostolstwa; bo po ukrzyżowaniu Jezusa znowu powrócił do łowienia ryb; czytamy bowiem w dziejach apostolskich, gdy apostołowie łowili ryby a Pan Jezus ukazał się im na brzegu, Jan święty wykrzyknął: Ze i Pan tu! Piotr święty łowiący ryby nie czekając na ubranie, z radości w pław się rzucił, by jak najprędzej oglądał Jezusa. Pracowali i inni Apostołowie, bo byli rybakami i rolnikami: Paweł św. tkactwem się trudnił i sam się z własnych rąk utrzymywał i swoich żywił. Zbawiciel Jezus Chrystus jako człowiek mieszkając w Nazarecie przy rodzicach dopomagał im w pracy do 30-go roku żywota swego, a mianowicie Józefowi św. jako cieśli. Wszyscyśmy zatem ludzie pracować powinni, bo Bóg wszystkich ludzi do pracy stworzył, o tem część I-sza, by zaś prace nasze pożytek odniosły powinny być na chwałę Boga i na zbawienie nasze ofiarowane, o tem część II-ga.

Część I. Wszyscyśmy chrześcianie pracować powinni, bo wszyscyśmy w Adamie na pracę skazani. Tak bowiem Pan Bóg wypędzając go z raju przemówił do niego: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z któryś wzięty: boś jest proch i w proch się obrócisz“. Przez Mojżesza objawił Bóg: „Sześć dni będziesz robić i będziesz czynił wszystko dzieło twoje“. Dla tego i Job cierpiący mówi: „Człowiek się rodzi na pracę a ptak na latanie!“ Dawid w psalmie 87, 16: „Jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojej“. Wiedząc o tem Piotr św. wyznaje, iż przez całą noc pracując nic nie ułowił. Paweł św. pisze do Koryntczyków: „Pracujemy robiąc swemi rękoma“. Dalej: „Iż wiecej pracował, niż wszyscy“. A do Tessalończyków w liście: „Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i utrudnieniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążali.“ A dalej upomina wszystkich: „aby w milczeniu robiąc swój chleb jedli“. Mędrzec Pański w starym zakonie w księdze przypowieści tak zachęca i leniwych do pracy: „Idź do mrówki o leniwcze! a przypatrz się drogom jej, a ucz się mądrości. Która nie mając wodza ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lesie pokarm sobie i zgromadza we żniwo coby jadła. A dokądże leniwcze spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało pośpisz, mało podrzemiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię jako podróżny niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny. Lecz jeżli będziesz nie leniwym, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie.“

Wszyscyśmy zatem pracować powinni, bo wszyscyśmy na tej ziemi do pracy przeznaczeni; bo wszystkim Bóg dał siły, dał ręce, dał nogi, dał ciało, a zatem wszyscy pracować powinni: tak młodzi jak starzy, tak ubodzy jak bogaci, bo napisano jest, iż każdy odbierze według tego, co uczyni dobrego lub złego, i co tu posieje, tam będzie zbierał.

Pracować my powinni, bo czas do pracy na tej ziemi bardzo krótki mamy wyznaczony. Cóż to tu 50, 60 lub i 100 lat przeciw wieczności? A przecież od tych krótkich dni, miesięcy i lat cała wieczność nasza zawisła; więc tylko pilnością, tylko pracowitością szczęścia wiecznego dokupić się możemy.

Pracować mamy nietylko ciałem, ale i duszą, bo nietylko ciało, ale i duszę mamy od Boga na pracę. Prawda, iż się znajdują ludzie, którzy tylko ręczną robotę, ciałem robotę za robotę uważają, ale częstokroć umysłowa praca daleko trudniejsza od ręcznej roboty, jak doświadczenie uczy i nauczyło. Oto posełają poczciwi rodzice dzieci swoje do szkoły, a wieleż ich przynależycie szkoły ukończy? a wieleż ich to z umysłowej pracy chleb pożywa? A wieluż to z umysłowej pracy nietylko siebie,

ale i żonę, dzieci i służących żywi? Oto jedni dla ciężkości w pracy umysłowej zawczasu szkoły popuszczają, inni w pół drogi ustają, a inni się nawet do nauki nie biorą. Przeto, jakie komu Bóg dał siły, temi szczególniej pracować powinien. Ma ciało mocne a głowę słabą, ciało szczególniej do pracy ręcznej przykładać powinien, czy to do roli, czy to do rzemiosła, kowadła, toporu, czy do motyki lub cepów, albo innych tysiącznych zatrudnień. Komu Bóg dał ciało i ducha mocnego, temu się i ciało mocne do prac umysłowych przyda, bo oko jego zdrowe będzie mogło i w starości czytać, a ciało jego silne przetrzyma choroby, wysiedzi w nocy przy nauce i rano według potrzeby wstanie.

Nie tylko ubodzy pracować powinni, ale i majętni, bo i ci odebrali siły od Boga, bo i ci z nich będą zdawali rachunek przed Bogiem. Chociaż nie pracują ciężko ciałem swojem, ale za to umysłem pracować powinni, by byli pomocą radą, nauką i innemi przymiotami w społeczeństwie ludzkiem pożyteczni.

Jakżeż ludzie pracować nie mają, kiedy praca od grzechów chroni: Kiedyż to Dawid zgrzeszył? Nie w bojach, nie w modlitwach, ale w próżnowaniu! Kiedyż to Salomon zgrzeszył? Nie wtedy, kiedy kościół jerozolimski murował, ale kiedy próżnował. Kiedyż to i Samsonowi oczy wyłupano? Oto w próżnowaniu! Gdyby się ludzie wystrzegali próżnowania, a pracowali, nie wpadliby w grzechy.

Zatem ciężko ten grzeszy, kto nie pracuje. Ciężko grzeszą, którzy udają ubogich, chorych lub starych, a pracować nie chcą, tylko od domu do domu włóczęgę odbywają i jałmużną łudzą. Ciężko grzeszą, którzy się pijaństwem trudnią a żądają, by żona, by dzieci, by słudzy na nich pracowali, bo i oni siłę do pracy odebrali. Ciężko grzeszą leniwi, próżniacy, którym się pracować nie chce, bo tacy właściwie jeść nie powinni, jak uczy Paweł święty: „Jeżli nie chce robić, niech też nie je". Nie mojać to mowa, ale Pawła św. do wszystkich próżniaków, leniuchów skierowaną, którzy nie chcą pracować, tylko się cudzym chlebem żywią.

Ciężko grzeszą, którzyby chcieli tylko dobrze jeść i pić a nic nie robić, bo tacy przemarnują kilkanaście złotych dziennie, a ani złotego nie zarobią. Ciężko grzeszą, którzy dnie i noce na zabawach marnują a nic dobrego nie zrobią. Słowem wszyscy ciężko grzeszą, którzy nie pracują choć mogą, bo wszyscyśmy do pracy przeznaczeni. A zatem ojcowie i matki dajcież przykład pracowitości dziatkom swoim. Gospodarze, majstrowie, rzemieślnicy, pierwsi chwyćcie się roboty, by widząc czeladź, chłopcy i domownicy, chwycili się za waszym przykładem roboty.

Lecz powie kto: nie jeden dzień i noc pracuje a nic nie ma, bieda go ze wszech stron bije; i tu musimy się nad tem zastanowić, bo i to bez przyczyny nie będzie, gdyż Bóg pracującym dopomaga, a Psalmista woła: iż był młodym i zestarzał się a nie widział sprawiedliwego opuszczonego; zatem coś nieporządnego, nieuczciwego w pracy zachodzić musi. Przeto, jakeśmy prace nasze wykonać powinni, byśmy z nich pożytek odnieśli, zastanowimy się.

Część II. Paweł św. napisał do Koryntczyków: Czyli jecie, czyli pijecie, czyli cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. Przeto człowiecze grzeszny, jak tylko rano oczy otworzysz, zapytaj się, czy to, co będziesz czynił, będzie się Bogu podobało. Czy tem pomnożysz chwałę jego? Postanów sobie zaraz z rana wszystko na chwałę Bożą czynić. W dzień kilka razy zapytaj się, czy to, co czynisz, pomnaża chwałę Bożą? Czy on to chce? Czy mu się to podoba? Czy on tego żąda lub nakazuje? A jak uznasz w tem wolę Bożą, to wykonaj, tego się trzymaj. Takim sposobem duszę i ciało poświęcisz Bogu na usługi; takim sposobem chwałę Jego pomnożysz, bo kto cię tylko ujrzy, zbuduje się z przykładu twego i do pracy na chwałę Bożą zachęci. Wieczór, nim się położysz spać, zastanów się, czyś wszystko na chwałę

Bożą wykonał? Jeżeliś wszystko wykonał, podziękuj za to gorąco Bogu; jeżeli nie, przeproś go i popraw się, a na przeproszenie ofiaruj mu modlitwy poranne i wieczorne; ofiaruj mu i prace dzienne, a gdy nie będziesz miał co ofiarować, ofiaruj mu trudy i utrapienia twoje, bo On i pot z czoła szczerze mu z miłości Jego ofiarowany przyjmuje na cześć swoję i zbawienie nasze.

Na drugi dzień i t. d. prace swoje w imię Boże zaczynaj i do chwały Bożej je kieruj i pracować nie ustawaj, choćbyś pomyślności w pracy swojej nie zawsze doznawał, bo słyszeliśmy w ewangielii dzisiejszej, że Piotr św. całą noc pracował, a przecież nic nie ułowił, aż dopiero wtedy, kiedy na słowa Chrystusa zapuścił sieci. Jeżeli i my w takim celu prace nasze wykonywać będziemy, błogosławieństwa Bożego i pomyślności z prac naszych niezawodnie doznamy. Inaczej, chociażbyśmy po łokcie ręce nasze zdarli, niczego się nie dorobimy, bo napisano: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ (Ps. 126, 1). A sam Zbawiciel powiedział: ,,Bezemnie nic czynić nie możecie.“ (Jan 15, 5). — Jeżeli tedy imienia Pańskiego do pracy wzywać nie będziemy, ani pracy naszej z Bogiem zaczynać nie będziemy, napróżno pracujemy, napróżno się mozolimy, bo gdzie Pan Bóg nie pomaga, tam się i człowiek nie dorobi. Oto niejeden dzień i noc pracuje, i niedzieli i święta zarwie, a nic nie ma. Oto niejeden obficie zasiał, i nie źle się mu porodziło, ale przyszły słoty, grady, powodzie, ulewy i wszystko zgarnęły, i tam, gdzie zboże najpiękniejsze rosło, tam mówię, kępy piasku, zwiru i kamieni nasypały. Niejeden i pięknie pozbierał z pola i cieszył się, że będzie miał czem wyżywić żonę, dzieci, służących i bydlęta, tymczasowo wybuchnął pożar, wszystko z dymem poszło, sam teraz w biedzie i nędzy zostaje i gdyby nie łaska Boża, nie sąsiedzi i dobrzy ludzie, nigdyby się z biedy nie podźwignął.

Inni zaufani w siłach własnych, we własnym rozumie, nie pytają się na Boga, nie wzywają imienia Jego do pracy, ani proszą o błogosławieństwo; nie mają też żadnego błogosławieństwa z pracy swojej, bo chociaż co zapracują, wszystko to przemarnują, wszystko to z wiatrem uleci. Albowiem, gdzie błogosławieństwa Bożego nie ma, tam wynosi mąż przed żoną, żona przed mężem z dobytku swego; tam i dzieci kradną, bo nie prosili rodzice Boga, by im nietylko pozwolił majątek zebrać, ale i na dobre użyć. Co to pijanica natrwoni majątku! Co to lubieżnik narozprasza pieniędzy! Co to i w inny sposób ludzie naniszczą majątku! Niekiedy pobożni rodzice pracowali pilnie i każdą pracę z Bogiem zaczynali, Bóg im też błogosławił i doszli do znacznego majątku; uposażyli i dzieci swoje w nadziei, że i te za przykładem ich pracować będą i Boga na pomoc wzywać, ale zupełnie inaczej się stało: Osiadły dzieci w majątku rodzicielskim, na który nie pracowały, zapomniały o Bogu, o rodzicach, marnują rodzicielską pracę, dokąd nie przemarnują i na tułactwo się i żebraninę puszczą. Zkądże to chrześcianie poszło? Oto zapomnieli o Bogu, nie wzywali pomocy Jego do pracy, nie zaczynali z Bogiem i nie kończyli, nie pracowali na chwałę Jego i na zbawienie swoje, Bóg im też odmówił błogosławieństwa swego; bo napisał Paweł św. w liście do Kolossan: „Wszystko cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa Chrystusa.“ A gdy tego nie czynili, nie dostąpili też i błogosławieństwa Bożego; a zatem wszystkośmy w imię Jezusa Chrystusa czynić powinni i na chwałę Jego, bo zatem idzie i zbawienie nasze.

Z tego chrześcianie, com dotąd powiedział, wypływa, żeśmy wszyscy na ziemi do pracy przeznaczeni. Nikt przeto wymawiać się nie powinien, że nie jest do tej, lub owej pracy stworzony; nikt się wymawiać nie powinien, że się już dosyć napracował, bo nikt się nie wymawia od jedzenia, chociaż się naraz dosyć najadł.

Nikt się od pracy wymawiać nie powinien, bo żadne urodzenie, żaden stan i stanowisko nie daje mu przywileju do próżnowania. Każdy bowiem stan, każde powołanie ma swoje zatrudnienia i obowiązki te wykonać należy. Nikt się majątkiem nie powinien wymawiać od pracy, bo komu więcej dano, więcej też od niego żądanem będzie; a zatem i bogaty i majętny pracować powinien i majątku przyrabiać, by miał czem i ubogiego pokryć i pożywić i dzieci swoje po chrześciańsku wychować, potrzebującym dobrodziejstwa świadczyć, bo i za wytartą suknię, którą ubogiemu ofiaruje i za łyżkę strawy, którą mu w potrzebie poda, będzie wynagrodzony. Nikt się od pracy wymawiać nie powinien starością, słabością sił, delikatnością zdrowia, bo każdy pracować powinien od początku życia swego aż do grobu, ile może, ile mu siły starczą, bo wyraźnie Bóg powiedział Adamowi: „W pocie oblicza twego będziesz pracował na chleb, dokąd się w proch nie rozsypiesz, bo prochem jesteś i w proch się obrócisz.

A zatem ciężko grzeszą, którzy mają czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, udają starców, nie chcą więcej pracować, wolą się wałęsać i od domu do domu za jałmużną chodzić. Wolą kraść, oszukiwać, a nie pracować; wolą domy napadać, chorobę udawać, biedę swoją jaskrawie malować, byle tylko pieniądz z cudzej kieszeni wywabić. A jeszcze gorzej robią ci, którzy cały dzień, całą noc po szynkach lub karczmach wysiadują, do złodziei, rabusiów i awanturników się udają, byle nie służyć, byle nie pracować. Tacy oprócz próżniactwa, lenistwa, tysiączne inne grzechy popełniają i straszną odpowiedzialność przed Bogiem na siebie ściągają.

Zatem chrześcianie! ile nam sił starczy, ile Bóg pozwoli, pracujmy do ostatniego momentu, bo 90-letni starzec, Hieronim św. mówi: Iż nie ma wieku, w którymbyśmy się jeszcze czegoś nauczyć nie potrafili, a zatem i pracować. Przeto i starzec, któryby nie był zdatny do ciężkiej pracy, może jeszcze dzieci bawić, domu i trzody pilnować i mniejsze roboty wykonywać. Wszystkie zaś prace nasze Bogu na chwałę a nam na zbawienie nasze ofiarujmy. Amen.

Przed spowiedzią przebacz.

Hrabia K. już od kilku miesięcy leżał, cierpiąc nieuleczalną chorobę. Męczony najgwałtowniejszemi boleściami, poznał zaraz, że wkrótce może godzina śmierci dla niego wybije. Chociaż więc z rzadkim spokojem znosił swe męki, to przecież dnia jednego skarżył się swemu spowiednikowi:

— Czyż jest księże proboszczu w całem miasteczku człowiek, któryby tak niewymownie cierpieć musiał, jak ja?

— Tak jest panie hrabio — odpowiedział zapytany — ja odwiedzam człowieka, który pod trojakim względem więcej znosić musi jak pan. Bo pan, panie hrabio, możesz sobie przez swą zamożność wszystkie środki do wygody służące zapewnić, a tamten cierpi największe ubóstwo, a od swych bliźnich najskąpszej doznaje pomocy. Pana, panie hrabio, pielęgnuje wierna małżonka i kochająca córka — żona zaś tamtego, musi go dla zarobku cały dzień zostawić samego, a gdy przyjdzie, obchodzi się z nim obojętnie a nawet szorstko. Pan, panie hrabio, możesz ze spokojem sumienia na przeszłe swe życie spoglądać i ufać w miłosierdziu Bożem, a owego ubogiego chorego przygniata tajemna jakaś wina, której nietylko nie stara się zgładzić przez godne przyjęcie św. Sakramentów, ale powiększa ją jeszcze przez częste wybuchy dzikiej rozpaczy.

— Proszę księdza proboszcza — rzekł nalegając hrabia — powiedzieć mi, kto jest ten chory i gdzie mieszka; jeszcze dziś poszlę mu porządne łóżko i nadal oń starać się będę.

Wzruszony kapłan podał hrabiemu dokładny adres chorego.

W kilka godzin potem odwiedził proboszcz Józefa, wyrobnika. Tak się bo-

wiem nazywał chory, o którym proboszcz z hrabią rozmawiał. Jakaż zmiana zaszła w ubogiej izdebce owego biedaka! Józef leżał na porządnem łóżku, świeżą bielizną okrytem; na nowym stoliku przy łóżku stała flaszka z lekarstwem. Ze łzami w oczach opowiadał chory, że to wszystko posłał mu hrabia K., że się obowiązał zapłacić za lekarza i lekarstwa i do końca choroby starać się o silne dlań pożywienie.

Proboszcz sądził, że obecne usposobienie chorego jest tego radzaju, iż go będzie mógł skłonić do przyjęcia św. Sakramentów. Jako dobry znawca duszy ludzkiej spostrzegł wewnętrzną walkę wyrobnika. Józef chciał coś powiedzieć, a jednak strach jakiś usta mu zamykał. Kapłan opowiedział pokrótce, co hrabiego skłoniło do takiej życzliwości względem niego i tak zakończył:

— Czy nie uznajesz w tem, drogi przyacielu, nieskończonej łaskawości Ojca niebieskiego? Bóg ci w doczesnych rzeczach pokazuje, że myśli o tobie! On i w wieczności o tobie nie zapomni, jeźli przez godne przyjęcie św. Sakramentów z Nim się pojednasz.

Józef wybuchł gorzkim płaczem.

— O! — zawołał — hrabia K. musiałby mnie przeklinać gdyby mnie znał, bo ja — ja przed 18 laty jego jedynaka zamordowałem i złupiłem. Nikt, nawet żona moja nie wie o tej tajemnicy. Uszedłem wprawdzie sędziemu ziemskiemu, ale sędzia w mem własnem sercu nieustannie mnie dotąd prześladował i ani chwilki spokojnej mi nie darował.

— Hrabia K., jego żona i córka — zaczął kapłan głęboko wzruszony — nieraz wobec mnie i innych osób wyrażali się, że mordercy syna i brata swego z całego serca przebaczyli. Mimo to, jeźli sobie życzysz, pobiegnę do hrabstwa i przyniosę ci od nich zapewnienie najzupełniejszego przebaczenia.

Ledwie chory znakiem dał pozwolenie, zaraz się kapłan oddalił, a niedługo potem powrócił z hrabiną, czcigodną staruszką.

— Józefie — rzekła hrabina drżącym głosem — mój mąż, ja i moja córka przebaczamy ci zupełnie i bezwarunkowo. Zapomnimy i zamilczymy o wszystkiem.

Chory usiadł na łóżku. Wziął podaną rękę hrabiny i przytulił ją do ust.

— Państwoście mi przebaczyli — rzekł do głębi wzruszony — oby mi i Bóg przebaczył! Księże proboszczu, ja się chcę spowiadać!

W kilka dni potem przybył proboszcz do hrabiego.

— Panie hrabio — rzekł miękkim głosem — Józef skonał. Ostatnie jego słowa były życzenia błogosławieństwa dla pana i jego rodziny.

Wtenczas hrabia rzekł powoli i uroczyście:

— O mój Jezu! ja memu nieprzyjacielowi przebaczyłem. Bądźże i Ty łaskawym sędzią dla mnie!

Jeszcze tego samego dnia umarł hrabia i zapewne Zbawiciel ostatnią prośbę jego wysłuchał.

W krzyżu zbawienie.

Pociecha świata kończy się znużeniem,
Cierpką po sobie pamiątkę zostawia;
Sam człek goni za własnem cierpieniem,
Goryczą wszystkie dni życia zaprawia.
Lecz kto raz zwalczył zmysłów upojenie,
I duszą pojął boleści znaczenie,
Ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

Ta przestrzeń drogi, i ciężka i dluga,
Co od kolebki do grobu prowadzi,
Spłynie dla niego, jak spokojna struga,
Bo kto w krzyż wierzy, tego krzyż nie zdradzi,
A chociaż w sercu poczuje ściśnienie,
Do nieba zwróci zmroczone spojrzenie
I pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

A jeśli życia wędrówką złamany
Gdzieś na grobowym usiądzie kamieniu,
Z duszy znękanej opadną kajdany,
Gdy się w krwi świętej wykąpie strumieniu,

I jakby z długiej wybawion niewoli
Cieszyć się będzie tem, co go dziś boli,
I pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

Bo pod tym krzyżem cisza święta, wielka,
Głos jeden dzwoni, ale to głos Boski,
Bo pod tym krzyżem Boża Rodzicielka
I krew, co zbawia; łzy, co koją troski.
A kto raz przebył brudne świata morze,
Pod krzyżem stanął, lecz stanął w pokorze,
Ten pełnem sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie.

Nieszczęśliwe polowanie.

Było to w piękny poranek świąteczny, skoro dwaj młodzi przyjaciele zarzucili strzelby na plecy, i usiadłszy w lekką łódkę, popłynęli polować na dzikie kaczki. Już słońce stało wysoko: dzwon parafialnej wieży dał znak na sumę. Młodszy z myśliwych rzekł:

— Wracajmy, dziś święto; musimy jeszcze Mszy św. wysłuchać!

— To z ciebie pobożniś, — odrzekł starszy szyderczo. — Co mi tam święto! Co mi tam Msza! Moją Mszą jest dziś polowanie, a tamtej niech za nas zakrystyan wysłucha.

I niewiele myśląc, porwał za wiosło, pomknął z czołnem na środek jeziora i zaczął strzelać do kaczek, licznie się tam znajdujących. Młodszy chciał mu jeszcze raz odradzić, ale tamten go nie słuchał i powtórzył:

— Moja Msza jest dziś polowanie.

Znużeni i o późnej już godzinie przybili do brzegu. Już z łodzi występowali na brzeg, gdy strzelba wypaliła, a starszy z nich taką otrzymał ranę w nogę, że upadł i ziemię krwią swoją zbroczył. Na krzyk towarzysza, przybiegli sąsiedzi, podnieśli rannego i zanieśli do mieszkania. Został wprawdzie przy życiu, ale je musiał nogą opłacić, bo mu ją odjęto. Teraz sam swem kalectwem upomina wszystkich, którzy nań patrzą, aby godnie czcili dzień Pański i przykazania Kościoła szanowali.

Nawróceni Japończycy.

W wieku szesnastym nawrócił św. Franciszek Ksawery Japończyków do wiary św. Naoczny świadek cnót nowonawróconych chrześcian, tak ich przedstawia:

„Gorliwość ich jest tak wielka, że wszelkie cnoty, niejako stale wśród nich zamieszkały; a jednak niezadowoleni tem, ustawicznie uskarżają się na oziębłość swą, w służbie Bożej, sądząc, że nazwy chrześcian są niegodnymi. Delikatność ich sumienia tak jest wielką, że gdy którykolwiek z nich, popadł w mały grzech, ledwo uspokoić go było można, tak swe uchybienie opłakiwał. Duch pokuty tak się u nich rozwinął, że z całą surowością musieli przeciw temu występować misyonarze, obawiając się, by przez częste a wielkie umartwienia nie postradali zupełnie zdrowia.

Nie ma w Europie zakonu tak pokutniczego, któryby nie musiał ustąpić przed duchem pokuty tych nowonawróconych chrześcian. Gdy się modlą, mniemałbyś, że widzisz przed sobą samych Swiętych. Od czasu, gdy tych chrześcian gorliwość poznałem, zdaje mi się, że sam chrzecianinem być przestałem.“

Prośba o karę.

Zacna, bogata pani, baronowa S., która najsumienniej dzieci swe wychowywała i każdą swawolę surowo karciła, chciała raz syna swego cielesnie ukarać za przewinienie. Syn bał się bardzo kary i błagał matkę, aby mu przebaczyła, zapewniając uroczyście, że się już nigdy tego przewinienia nie dopuści. Więc matka wzięła go za rękę i zaprowadziła przed obraz, który przedstawiał sąd ostateczny.

— Patrz, rzekła, Bóg odemnie kiedyś na sądzie swym zażąda rachunku, czym cię po chrześciańsku wychowała i za popełnione błędy karała. On kiedyś odemnie, twej duszy domagać się będzie; jeśli ja cię nie ukarzę jak zasługujesz, to Bóg mnie za to ukarze. Czy chcesz więc, aby twoja matka za ciebie potępioną została?

— Nie, droga Matko! nie! zawołał rozrzewniony syn — ty nie będziesz karaną! Ukarz mnie, jak na to zasłużyłem! Ukarz mnie surowo, abyś nie była potępioną!

Zapewne, piękny przykład dobrego serca w dziecku, ale zarazem chrześciańskiej karności, co tak po Bożemu karze.

Tu i tam.

Żyć na świecie, to tak nudno
A umierać, to tak trudno!
I w tem życia zwrotnem kole
Lotne szczęście, trwałe bole,
Bo to życie nie zabawa,
Ale praca gorzka, krwawa.
A choć młodych lat poranek
Wije dla nas marzeń wianek,
Choć, gdy miłość ją rozgrzewa,
Pierś rozkoszy pieśń wyśpiewa,
To i wianek ten opadnie,
Gdy go świat owionie zdradnie,
To i pieśń tę w głębi duszy
Fałszu brzmieniem świat przygłuszy.
Serce ciągle coś utraca,
Ciągle w bole się zbogaca.
Szczęście świata głoska marna,
Prawda świata chmura czarna,
Która wówczas się rozświeci,
Gdy z niej zgubny grom wyleci.
Żadna miłość, chwała, radość
Nie uczyni sercu zadość;
Dusza ciągle tęskni, kona,
Z nieba w ziemię przesadzona,
I do szczęścia nie powróci,
Pokąd ziemi nie porzuci.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 25) . . . . 152,24 m.
Na zebraniu Tow. św. Jacka w Braubauerschaft (nadesłał p. Jan Wojtkowiak — porto 5 fenygów) . . . . 8,50 „
Na weselu u p. Fr. Senftlebend w Oberhausen: Młoda para 1 m., A. Dominiczak 1,50 mr., A. Naskiewicz z żoną 1 mr., M. Dratwiński z żoną 1 m., J. Gretengard z żoną 1 m., S. Konatkowicz 1 mr., Motała 1 mr., A. Kaczmarek 1 mr., St. Chudziak 1 mr., G. J. 1 mr., Nadobny 50 f., panna J. Stępniewska 40 f. (nadesłał p. Fr. Senftlebend — porto 5 f.) . . . . 11,45 „
Z rocznicy Tow. św. Antoniego w Laar p. Ruhrort (nadesłał p. Teodor Klette) . . 6,00 „
Na zaręczynach u p. J. w Bruckhausen: M. Lisiecki z żoną 1 mr., J. Osocki z żoną 1,50 mr., W. Krotofil 1 mr., P. Neber 1 mr., B. Jaruś 15 f., Antoni Hain 20 f., J. Hain 40 f. — razem 5,25 mr. (p. Paweł Lackowski nadesłał razem 7,30 mr. — porto 5 fen.) . . . . 7,25 „
Razem: 185,44 m.

Odchodzi:
M. W. w E. wsparcie . . . . 5,50 „
Pozostaje w kasie: 179,94 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
30. VI. 97. pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Lipiec.

4. Niedziela. Prokopa Op.
5. Poniedziałek. Udalryka B.
6. Wtorek. Izajasza Proroka.
7. Sroda. Klaudyusza M.
8. Czwartek. Elżbiety król.
9. Piątek. Zenona M.
10. Sobota. Siedmiu braci śpiących.

Towarzystwo pomocy naukowej pod opieką św. Józafata.

Członkowie towarzystwa dzielą się na zwyczajnych i honorowych. Członkiem zwyczajnym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie do kasy tow. składkę dowolną, która jednak najmniej 50 fen. wynosić powinna. Członkiem honorowym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie naraz składkę wynoszącą najmniej 3 marki. Większe składki chętnie się przyjmuje.

Kto pragnie zostać członkiem, powinien nadesłać do kasyera p. Bielińskiego składkę jaką na cele tow. składać pragnie i dodać: „Zgłaszam się niniejszem na członka Tow. naukowej pomocy dla młodzieży katolicko-polskiej pod opieką św. Józafata i przesyłam składkę na rok bieżący w wysokości . . . .“

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“